

ZBIORY GÓRODKA KARTA

# KULTURA

PARYŻ

Nr 6/501

czerwiec 1989

## ANEKS

WYDAWCA  
**ADSL**



**ROBERT KACZMAREK**  
**O WYCHODZENIU UBOGICH PAŃSTW**  
**Z NĘDZY**

Od nowego parlamentu, a zwłaszcza jego wybranej części, oczekuje się przede wszystkim dźwignięcia kraju z gospodarczego upadku. Do zadań posłów należeć więc będzie przygotowanie warunków prawnoustrojowych dla zmiany systemu gospodarczego. Tymczasem bardziej prawdopodobny wydaje się rychły zanik państwowych struktur naukowego ustroju niż wynikających zeń przyzwyczajęń społecznych. Wyrazem tych ostatnich jest zachowawczy charakter programu wyborczego "S" w części dotyczącej gospodarki. Niejasne i znane skądinąd kategorie "usamo-dzielnienia przedsiębiorstw", "zmniejszenia marnotrawstwa", "przegrupowania pracowników i majątku dla osiągnięcia lepszych wyników" nie zapowiadają wiodącej roli "S" w tworzeniu wolnego rynku, o "działaniach na rzecz" którego wspominają półgębkiem przedwyborcze tezy programowe. Konkretnie propozycje dotyczą natomiast społecznych mechanizmów kontroli, jak gdyby przyczyną upadku gospodarki były u nas błędy w rozdziale dóbr. Mamy zatem zapowiedź walki z inflacją poprzez kontrolę budżetu państwowego i systemu podatkowego, "podjęcie kroków" dla poprawy sytuacji najbiedniejszych, starania o godziwy poziom rent i emerytur, i tylko jak zwykle nie wiadomo kto ma to finansować. Wiadomo, że tylko przedsiębiorstwa mają być oceniane według przynieszonego zysku oraz pożytku dla społeczeństwa. To jednak pusta retoryka, trudno bowiem orzec, która z tych dwóch kategorii jest ekonomicznie bardziej nierzeczywista: pojęcie zysku w postulowanej przez Tezy gospodarce samorządnej, czy też pożytek dla społeczeństwa - i chyba jedyny ratunek to powołanie jakiejś komisji.

Niczego nie angażujące pustosłowie rozkwitło w całej okazałości w części programu dotyczącej rolnictwa. Deklarujemy więc wolę, "aby cała zreformowana gospodarka narodowa działała na rzecz rolnictwa i wsi" i zapowiadamy wyrównanie cywilizacyjne, ponieważ "młodzi ludzie dotąd będą uciekać ze wsi, dopóki będzie ona drastycznie ustępować miastu po względem cywilizacyjnym."

Program taki ignoruje przyczyny gospodarczego upadku komunizmu, którymi nie są błędy rozdziału, lecz strukturalna niemożność wytwarzania. Odwołuje się on do złudzeń centralnego opiekuna i koordynatora, zastępując w tej funkcji niedobre czerwone państwo przez kontrolne struktury społeczne.

Jeszcze podczas obrad Okrągłego Stołu Geremek udzielił wywiadu "Przekrojowi". Według niego, "nie można domagać się od społeczeństwa wyrzeczeń, nie można przekonywać, że sytuacja kraju jest dramatyczna, jeśli jednocześnie nie podejmuje się polityki, i to spektakularnej polityki, oszczędzania". Tyle samo ma racji ten, kto mówi, że nie można wymagać od kobiety wierności, jeśli się jej samemu tej wierności nie dotrzymuje. Człowiek, który przyjmuje warunki konieczne za wystarczające będzie aktorem własnego dramatu. Ale jeśli czyni to polityk, to popełnia błąd, za który wszyscy zapłacą.

W całym wywiadzie jest jeszcze druga wzmianka o sprawach gospodarczych: że mianowicie Związek będzie się starał o fundusze zagraniczne dla gospodarki, "jeżeli zawarty zostanie kontrakt, którego przedmiotem będzie nie tylko określenie właściwej polityki gospodarczej, ale także wprowadzenie demokratycznych instytucji kontroli społecznej nad polityką gospodarczą". Kontrola społeczna i oszczędności państwa jako gwarancje funkcjonowania /właściwej! / gospodarki: osiągamy tu granice retoryki naukowego systemu.

Jeśli autorka nie zniekształciła wywiadu, to Geremek wypowiadał się jakby komuniści mieli utrzymać sprawy w swoich rękach jeszcze przez 20 lat.

Ostrożność nowych wizji gospodarczych jako żywo przypomina cnotliwy rozsądek ojców narodu, licznych w latach 1980-1981 po obu stronach barykady, których zdaniem nie można ludziom nisnawykłym do demokracji dawać do ręki od razu wszystkich praw politycznych, bo upuszczą. Wszystko jednak wskazuje na to, że przyczyną powściągliwości kierownictwa "S" w dziedzinie gospodarki jest po prostu brak koncepcji.

Problem Polski jest nadal problemem politycznym, w sensie oczekiwania na odważny program ekonomiczny, radykalnie otwarty na tworzenie wolnego rynku, a z drugiej strony przygotowujący

społeczeństwo do wyrzeczeń, do jakich nikt nie ma prawa  
wzywać bez zasadniczego zerwania z systemem.

#### SZUKAMY POMOCY CZY SPOSOBÓW WYJŚCIA Z NĘDZY

W dziedzinie gospodarczej istotnie nie ma cudów. Mówi się o prywatyzacji na wielką skalę, o systemie podatkowym korzystnym dla inwestycji, o polityce finansowej przyciągającej obce kapitały, o trudnym celu wymienialności złotówki i to po niskim kursie dla ożywienia eksportu i zachęcenia inwestorów zagranicznych. Rolnictwo nie potrzebuje żadnych ideologicznych priorytetów, tylko intensywnych kapitalistycznych metod gospodarowania w ramach rozsądnego systemu cen, a zwłaszcza wolnego obrotu ziemią, rezygnacji z subwencjonowania źle gospodarujących i stworzenia sprawnego systemu bankowego, w którym zaangażowana będzie cała odpowiedzialność i kredytodawcy, i rolnika potrzebującego funduszy. W tych warunkach naje należy obawiać się ucieczek do miasta, a przeciwnie, oczekiwać drastycznego zmniejszenia liczby ludzi czynnych w rolnictwie z jednoczesnym wzrostem sektora usług, jako znaku uzdrowienia wsi. Krótko mówiąc, poważna rozmowa powinna dotyczyć nie gospodarki sprawiedliwie kontrolowanej, tylko takiej, która będzie produkować dobra. Trzeba jednak w tym celu przygotować się na wielki zbiorowy wysiłek, który może oznaczać potrzebę czasowej rezygnacji z paru osiągnięć "S". Czeka nas zwiększenie dyscypliny pracy i przedłużenie czasu jej trwania, co zresztą unormowałoby powszechne w Polsce zaangażowanie na kilku etatach; zamrożenie wielu płac i niektórych cen, a wkrótce całkowita zmiana ich struktury; trwałe choć zwalczane bezrobocie; ale także zgoda na rozwój wielkich fortun, to znaczy na nierówność materialną, przy instytucjonalnych gwarancjach równości wobec prawa; otwarcie kraju na kapitał zagraniczny, czyli wzięcie w cugle polskiej ksenofobii, a wreszcie konieczność stałego podnoszenia kwalifikacji zamiast archaicznych przyzwyczajęń zawodowych i nadmiernych oczekiwań w stosunku do państwa.

Narodowa zgoda na kontrolowane rygory, równoważone w części oszczędnościami budżetowymi i umiejętną polityką

międzynarodową, może być sformułowana w programach przedwyborczych, przy czym nie mam na myśli najlepszych po wojnie wyborów, tylko po prostu wybory, może za cztery lata. Gospodarcze inicjatywy nie czekając mnożą się nad podziw, choć jeszcze w dużej mierze tknięte systemowym chęrlactwem, nastawione na szybki i mały zysk o przeznaczeniu konsumpcyjnym, czynne raczej w pośrednictwie niż w produkcji, nieświadome wymogów deontologii zawodowej ani skądinąd jawnych reguł własnego bytu. Burzliwemu rozwojowi inicjatywy prywatnej towarzyszyć muszą prace porządkujące chaos: albo w postaci aktów prawno-ustrojowych, jeśli posłowie wykażą więcej odwagi i wyobraźni niż ich program, albo jako projekty takich aktów opracowane przez środowiska przygotowujące zmianę systemu. Nie jest to sprawa ideologii tylko gospodarki, dlatego zacząć trzeba od oceny światowych układów produkcyjnych, handlowych i finansowych. Pogłębiający się międzynarodowy charakter stosunków pracy nie pozostawia bowiem całkowitej swobody planom stworzenia normalnej gospodarki i korzystna jest znajomość światowych układów gospodarczych oraz doświadczeń lokalnych.

#### KRAJE BOGATE NADAL SIĘ BOGACĄ

Wbrew obawom dotyczącym następstw krachu z października 1987 r. gospodarka krajów rozwiniętych znajduje się dziś w doskonałym stanie. Przeciętny wzrost produktu narodowego brutto w 1988 r. wyniósł w nich ok. 4%. Wśród przyczyn tego zdrowia wymienia się niską cenę ropy, kontrolę tendencji inflacyjnych, zwłaszcza poprzez umiarkowane podwyżki płac, wzrost zysków przedsiębiorstw i związany z tym ponowny ruch inwestycyjny. Dla nas wynikają z tego głównie dwa wnioski. Po pierwsze, że nawet w krajach, gdzie byłoby co dzielić, koniunkturę napędzają nie mechanizmy kontroli i sprawiedliwego podziału, lecz takie elementy sytuacji gospodarczej, które zapewniają wzrost zysków przedsiębiorstw, przede wszystkim prywatnych, co w logice wolnego rynku musi prowadzić do intensyfikacji produkcji. Po drugie, że mniej niż kiedykolwiek liczyć można na bezpłatne fundusze ze strony Zachodu. Mniemam, że ten który się bogaci będzie bardziej skłonny do

dawania, jest mylne: on ma, ponieważ nie daje. Tymczasem w ożywionych kontaktach przedstawiciele Solidarności z możnymi Zachodu obserwujemy rozkwit języka klasowego, a triumfalizm powyborczy może te tendencje wzmocnić.

Świadomość klasowa to przekonanie, że w fakcie nieposiadania wynika prawo żądania. Lata stanu wojennego bardzo wzmocniły byt tej formacji duchowej. Potwierdził to Wałęsa w kwietniu br. w Rzymie, gdzie zdumionych przemysłowców włoskich powiadomił, że "to, co było można, zrobiliśmy sami, teraz potrzebujemy waszej pomocy". Wśród doradców - profesor Trzeciak straszył Zachód, że jeśli Polska nie otrzyma pomocy, to następstwa będą nieobliczalne dla nas, pieriestrojki i Europy. "Zachód nie zdaje sobie z tego sprawy" - struchlał przy tym profesor. W miesiąc później Wałęsa w towarzystwie Onyszkiewicza zapewнили międzynarodówkę związkową w Brukseli, że jak nie będzie pomocy, to czekają nas setki lat nędzy. Podobnie negocjuje się na niższych szczeblach: w listopadzie ub.r. w czasie paryskiej wizyty ówczesnego szefa struktury małopolskiej francuscy związkowcy zwrócili mi uwagę, że nie ma już mowy o współpracy, tylko o pieniądzach.

Jeśli tak rozmawia się ze związkowcami, wynikają duże szkody polityczne, natomiast nieznaczne straty materialne, dotyczące głównie środowisk czynnych politycznie, dla których może być mniej pieniędzy i materiałów. Sprawa przedstawia się o wiele gorzej, gdy w grę wchodzi kontakty gospodarcze.

Przemysłowcy wszystkich krajów nie przepadają za świadomością klasową, bo są przekonani, że jest ona wylegarnią moralności klasowej, której głównym imperatywem jest brać pieniądze tam gdzie są. Mogą oni zainwestować pod warunkiem, że na tym zarobią, to znaczy, że Polska wydobędzie się z ubóstwa tak, by móc płacić. Otóż w ZŁADNYM z wysoko zadłużonych krajów Afryki, Ameryki Łacińskiej i Południowej oraz Europy Wschodniej, z których wszystkie zabiegają o pomoc i dalsze kredyty, nie osiągnięto do dziś poziomu spożycia na mieszkańca z 1980 roku. Spomiędzy ponad stu państw opóźnionych w rozwoju wyjść z nędzy udało się jedynie kilku krajom wschodniej Azji, które wyróżniają się szczególną determinacją - miano-

wicie, liczą na własne siły i kapitały zagraniczne.

Krótko mówiąc, negocjowanie funduszków gospodarczych na wielką skalę w niczym nie przypomina starań o milion dolarów na fundację. Los dawno zakontraktowanych pożyczek może być przedmiotem częściowej konwersji i to zupełnie inna historia, choć także wymagająca wyobraźni i przedsiębiorczości raczej niż umiejętności wzbudzania współczucia. Natomiast nowe fundusze pojawić się mogą na zupełnie innych zasadach niż w latach siedemdziesiątych. Nie o pomocy zatem mowa. Należy natomiast mieć projekt, znać temat i używać wspólnego języka. Język zrozumiały dla międzynarodowego kapitału dotyczy kształtowania światowego układu produkcji i handlu, którego celem jest zysk i własny rozwój.

O ile przed laty należało śledzić dynastyczne i wojenne losy władców, dziś nie sposób skutecznie rządzić nie biorąc pod uwagę strategii wielkich firm oraz tendencji technologicznych i handlowych na światowym rynku. Szczególnie interesujące są tu wszelkie stany dynamiczne: upadki i gwałtowny rozwój, nierównowaga finansowa wielkich partnerów, atak jednych, reakcje obronne drugich...

#### MIĘDZYNARODOWE KONIECZNOŚCI WIELKICH FIRM

Proces umiędzynaradawiania produkcji jest dla wszystkich wielkich firm na świecie koniecznością, ponieważ krajowe rynki pracy i spożycia już nie wystarczają i są za mało różnicowane. Firma, która chce przetrwać, musi osiągać duże zyski i stale inwestować. Stagnacja przez okres roku-dwóch stawia przedsiębiorstwo przed bardzo trudnym wyborem i dobrze, jeśli sprawa kończy się zakupem przez pokrewną grupę "na zasadach przyjaźni", czyli bez spekulacyjnego obniżenia akcji pechowca. Na przykład w maju br. wytwórca aparatury pomiarowej Hewlett-Packard o obrotach rocznych 10 mld \$ zakupił za pół miliarda słynnego pioniera stacji obliczeniowych Apollo, który miał kłopoty przez dwa lata z rządu. Celem grupy będzie odebranie terenu firmie Sun, która weszła na rynek korzystając z koncepcji Apollo, by wreszcie wykończyć go lepszą i tańszą ofertą. W roku ubiegłym

obroty Sun wzrosły o 160%. Wszystko to oznacza, że zarówno HP-Apollo jak i Sun skłonni będą do szczególnych rabatów dla zdobycia rynków, co powinno być wzięte pod uwagę przy opracowywaniu planów krajowej informatyki naukowej.

Osiągać zyski to znaczy sprzedawać na rozległych rynkach, a to wymaga delokalizacji produkcji. Najlepiej bowiem produkuje się w pobliżu rynku zbytu. Ponad połowa obrotów Hewlett-Packarda, modelowego przedsiębiorstwa amerykańskiego, osiągana jest z produkcji poza granicami USA. Inna przyczyna wędrowek kapitałów inwestycyjnych po świecie związana jest z różnorodnością oferty pracy. Do niedawna liczyła się tylko tania siła roboczej i ruch międzynarodowy nie był tak wielki. Ostatecznie gdyby tylko to decydowało, cała produkcja światowa skupiłaby się w Afryce.

Gdy jednak doszło do połączenia czynnika niskich płac z polityczną wolą regionu i jego społeczną determinacją, wynikiem była wschodnioazjatycka eksplozja przemysłu. Dziś inwestorzy szukają przede wszystkim bliskiego rynku i polityczno-społecznej stabilności, następnie całego systemu warunków towarzyszących: ułatwień finansowych, swobody doboru dostawców, łatwości transportu, sprawnego systemu bankowego, rzetelnej i lojalnej siły roboczej. Ważna jest również sprawa rotacyjności załóg. Przy produkcji ciągłej, tj. 24 godziny na dobę, we Francji potrzeba 5-6 ekip, a w Azji 3, pracujące po 10 godzin przez 6 dni w tygodniu.

Innym elementem jest geograficzna zależność inwestycji. Przedsiębiorcy z odległych krajów będą skłonni produkować w pobliżu rynków zbytu przede wszystkim przedmioty o niskiej wartości dodatkowej, których koszty transportu odgrywają dużą rolę. Dopiero w takim kontekście brany jest pod uwagę czynnik niskich płac.

Rozwój międzynarodowych sieci przemysłowych, zwłaszcza nowoczesnych technologicznie, może ulec znacznemu przyspieszeniu w związku z jednoczeniem się Europy. Dotyczy to z pewnością elektroniki. Dla kapitału zewnętrznego Europa posiada wieloraką ofertę: inwestycje niezależne, współpraca na zasadach podzleceń i wreszcie umowy partnerskie jak spółki o równych wkładach



czy licencje. W kwietniu i maju br. krążyły po Europie misje amerykańskiego i japońskiego przemysłu elektronicznego, badając możliwości nowych kontraktów. Bardzo dynamiczna Korea Południowa otworzyła w Paryżu biuro KOTRA, organizujące dwustronne układy poprzez udział w koreańskich targach, wyjazdach, wymianie dokumentów.

Struktury kontaktowe istnieją i są szczególnie ruchliwe przed zbliżającym się rokiem 1993. Trzeba wykazać inicjatywę. Jej powodzenie zależy może nie tylko od znajomości dossier technologicznego i handlowego, ale także od uznania specyfiki partnera. Ważne jest nie tylko co i za ile się sprzedaje, ale także obyczaje i strategia. Na przykład Japonia szuka przede wszystkim rynków zbytu, a Amerykanie - zysku. Azjaci są zatem bardziej skłonni do rozmów o rabatach, ale gdy chodzi o urządzenia rzeczywiście wysokiej jakości - lepiej orientować się na Amerykanów. Dalej, jedni preferują gwarancje długotrwałości kontraktu, drudzy - duże ilości naraz, jedni występują z niewzruszoną wolą zagarnięcia rynku tak przez handel jak inwestycje, dla drugich znaczenie ma także element polityczny, itd...

#### JAKI PRZEMYSŁ

Gospodarki nie tworzą politycy, tylko ludzie o wspólnych interesach - na przykład właściciel i robotnik, którzy wspólnie muszą zarobić. W czasach kryzysu niezbędne są jednak decyzje polityczne umożliwiające zbieżność tych interesów. Dotyczy to wszystkich dziedzin przemysłu, od stoczni i kopalń po mikroinformatykę. Ta ostatnia dziedzina jest terenem wyjątkowo stosownym dla przytomnych wyborów politycznych z uwagi na swój charakter technologii przyszłości, niską energo- i materiałochłonność oraz integralny charakter w skali światowej. Należałoby rozpocząć od wybrania dziedziny, wokół której skupiłby się wysiłek koncepcyjny i finansowy.

Rozważmy to na przykładzie oprogramowania i handlu komputerami. Nastąpiło w tej dziedzinie w Polsce znaczne ożywienie, co zwróciło już uwagę kapitału zagranicznego. Sprawa programów na sprzedaż jest dość skomplikowana. Na rynku jest ostra

konkurencja, bo produkt składa się niemal wyłącznie z wartości dodatkowej. Należałoby więc wziąć pod uwagę rozwój materiału, nowe zastosowania lub gusty konsumentów. Najbardziej obiecujące są sztuczne inteligencje i programy graficzne, a także naukowe programy symulacyjne i szkoleniowe. By zdobyć szeroką publiczność, trzeba trafnego pomysłu, którego oczywistość rzuca się w oczy po tym, gdy ktoś go wreszcie wymyślił. Przychodzi na myśl Francuz Philippe Kahn, którego firma Borland /w USA!// świetnie prosperuje, produkując języki programowania posiadające dwie cechy: taniać i łatwe operowanie.

Przykładem sytuacji szczególnych jest oprogramowanie superkomputerów japońskich. W tej klasie maszyn królują dotychczas Amerykanie z Seymourem Cray, ale Japończycy ścigają ich uparcie od ośmiu lat. Konkurencyjne maszyny już istnieją, problemem jest brak odpowiednich programów. Jest to typowa sytuacja konkurencyjnej nierównowagi, na której można by zarobić, gdyby nie polityka: superkalkulatory Cray'a są dla Amerykanów wyrobami strategicznymi. Jest to także przykład zaniedbanej problematyki, która wymaga pilnej uwagi. Rzeczowa ocena zysków i kosztów aktualnych uwarunkowań politycznych powinna być jednym z analitycznych zadań obu izb sejmowych.

Jeśli zaś chodzi o zarządzanie i układanie tekstów, to monopoli wielkich programów rozwijanych na świecie od lat jest raczej nienaruszalny.

W przypadku komputerów sytuacja jest dość jasna: istnieje stale nie nasycony rynek wewnętrzny, na którym sprzedaje się maszyny drożej niż w handlu detalicznym w Paryżu. Potrzebna jest świadoma polityka w tej dziedzinie, ponieważ dotychczas sprowadzane są przeważnie i sprzedawane zakładom pracy komputery osobiste niskiej klasy. Najczęściej nie pracują one w ramach procesów wymagających wysokich norm, lecz pełnią funkcje biurowe. Kupujący nie zwracają uwagi na parametry i łatwo sprzedać szmelc. Nie sposób jednak wyobrazić sobie rozwój przemysłu i zarządzania bez szybkich i pojemnych komputerów nowych generacji, a przede wszystkim bez kart i pełnej gamy składników. Pomimo sporej liczby maszyn w kraju, rynek wewnętrzny będzie jeszcze długo chłonny - a

ponadto otworzy się kolosalny rynek wschodni. Narzuca się więc sprawa krajowego przemysłu komputerowego. Przestrzec przy tym należy przed złudzeniami o możliwości zbudowania go w systemie samowystarczalnym. Ambicje takie miała Brazylia, która w 1982 roku zamknęła granice dla obcych maszyn, by umożliwić całkowicie własną wytwórczość. Dziś Brazylijczycy pracują wyłącznie na krajowym sprzęcie i jest to jedna z ich specyficznych narodowych katastrof.

Aby rozwinął się u nas sprawny i ewolucyjny przemysł mikroelektroniki i informatyki, należy rozpocząć od montażowni zbudowanych i kierowanych przez kapitał zagraniczny. Korzystnych zmian można oczekiwać po latach nabywania przez załogę doświadczenia, tym bardziej że na świecie wzmaga się tendencja stopniowego przekazywania zagranicznym oddziałom najpierw samodzielności finansowej, a później technologicznej. W niektórych klasach wyrobów mogą istnieć możliwości bardziej partnerskich stosunków, na przykład w postaci umów licencyjnych czy spółek. Ale trzon przemysłu mikroelektroniki musi zostać stworzony na zasadach maksymalnej swobody inwestora zagranicznego - a ten wybierze z całą pewnością montaż. Istnieje jednak wiele danych pozwalających manewrować pomiędzy ewentualnymi kontrahentami: współzawodnictwo Korei i Japonii, tendencje ochronne w Europie Zachodniej, kontrofensywa elektroniki amerykańskiej... Zauważmy, że protekcjonizm rozwija się kolejno we wszystkich uprzemysłowionych obszarach - ale przezornie dopiero po wykorzystaniu taniej oferty oraz zagranicznych funduszy inwestycyjnych, które wszak tworzą miejsca pracy.

Wszystko to wymaga przede wszystkim decyzji politycznych. Posłowie nowego Sejmu powinni poświęcić wiele uwagi technologicznemu modelowi gospodarki i jego politycznym uwarunkowaniom. Te ostatnie bowiem - obok sytuacji społecznej - mają podstawowy wpływ na nastroje inwestorów i polityków zachodnich. Chodzi nie tylko o gwarancje rynkowe i uprzedzenia kapitalistów do obyczajów zawodowych Polaków, wśród których niepoślednie miejsce zajmuje wizja załogi zrzeszonej w Solidarności.

Zródłem problemów mogą być wojskowe zastosowania mikro-

elektroniki i informatyki. Dziedziny te jednak szybko się rozwijają, a i sytuacja polityczna też się zmienia i Departament Stanu USA dokonuje stałych rewizji listy produktów strategicznych. Trzeba przygotować dokument i nagocjować - o przedmiocie, nie o pomocy. Czy w kręgach strategów Solidarności przygotowano na lipcową wizytę Busha w Warszawie rzeczowe i udokumentowane propozycje? Lepiej, żeby nie ubiegli nas sąsiedzi. Elektronika ciągnie bowiem do elektroniki i jeśli Węgrzy zbudują swoją "Dolinę Krzemową" to za 10 lat będziemy ubiegać się u nich o fundusze inwestycyjne. Na razie jednak nic na to nie wskazuje. Całość inwestycji zagranicznych na Węgrzech nieco przekracza 300 mln \$, a 3,5 mld \$ zainwestowanych przez Amerykanów w Chinach stanowi wyjątek, już zakwestionowany przez szaleństwo chińskich mandarynów.

Być może kraje komunistyczne do momentu całkowitej zmiany ustroju nie przestaną budzić nieufności wielkiego kapitału. Wiadomo, że brakuje rzeczowej wizji dotyczącej podstawowych dziedzin, a także globalnie całej gospodarki - a niełatwo ocenić skalę trudności włączania się w światowy system gospodarczy, jeśli się nie próbuje.

#### KREDYTY

Nowa sytuacja na rynku kredytów rozwojowych polega na tym, że nastąpił rozdział występujących wspólnie 15 lat temu elementów: woli politycznej i motywacji gospodarczej. Wynika do z dwóch przyczyn: z deprecjacji starych długów, które nigdy w całości spłacone nie będą oraz z nieproduktywności kredytów udzielanych bez sprawdzonych gwarancji gospodarczych. Jeśli w tej sytuacji rząd kraju-wierzyciela anuluje długi publiczne zrujnowanych krajów, to wykonuje swój obowiązek politycznego dyskонтowania gospodarczych oczywistości. W ślad za tym jednak nie rozwiną się więzi gospodarcze, dramatycznie potrzebne dławionym nędzą społeczeństwom. Prezydent Mitterrand zapowiedział w maju anulowanie 16 mld krajom afrykańskim i dalszą pomoc - ale przedsiębiorstwa francuskie wycofują się z Afryki. Tym sposobem Francja wzmocni swoje wpływy polityczne w tym regionie, ale pod względem gospodarczym

pozostanie on osamotniony bardziej niż kiedykolwiek i ewentualne nowe kredyty z całą pewnością zmarnuje.

W stosunku do polskich długów koniunktura polityczna jest korzystna. Tragiczne wydarzenia w Pekinie wzmocnią jeszcze wolę złagodzenia polskich długów, przynajmniej publicznych, ale niepewność co do losu miliardowych inwestycji amerykańskich w Chinach znacznie osłabi wolę biznesmenów do inwestowania w krajach komunizmu. W każdym razie szefowie "S" NIE MOGĄ jeździć po świecie z wołaniem o pomoc, zwłaszcza po przysięgniętym zwycięstwie w najlepszych po wojnie wyborach. Ich oczywistym następstwem jest pełna odpowiedzialność za kraj i zachodni kontrahenci oczekiwają będą ludzi świadomych tej sytuacji. Niekompetencja, brak ogólnej wizji gospodarczej i projektów szczegółowych, a wreszcie klasowość i moralizowanie odstraszą kapitał inwestycyjny i utrudnią inicjatywy dotyczące długów, co znacznie opóźniłoby wychodzenie Polski z kryzysu.

Przy tym nie chodzi o posiadanie JAKIEJKOLWIEK wizji, na przykład tej z programu wyborczego Solidarności. Głoszenie tego typu majaków jest przede wszystkim szkodliwe wewnętrznie, spowoduje bowiem utratę wiarygodności Związku. W stosunkach międzynarodowych zaś program taki wywoła szczególną powściągliwość u przedstawicieli krajów o największym wzroście, to jest Japonii, USA i Wielkiej Brytanii. Ani Amerykanie, ani Anglicy, świadomi skuteczności własnego liberalizmu, ani Japończycy po czterdziestu latach narodowej zgody i rygorystycznej pracy nie pojmą, dlaczego Polacy zamiast zdobyć się na jedno i drugie, pokładają nadzieje w kontroli wydatków MSW oraz w cywilizacyjnym wyrównaniu wsi. Kredyty są dla Polski dostępne - lecz Zachód jest przekonany, a własna koniunktura go w tym utwierdza, że źródłem ubóstwa narodów i przyczyną marnotrawienia przez nie kredytów są: niezaradna polityka wewnętrzna i nieproduktywne obyczaje zawodowe.

Że nawet przy najlepszej woli zachodni polityk, a już na pewno bankier czy przemysłowiec, nie są w stanie "pomóc" gospodarce polskiej bez wysiłku z drugiej strony, wykażemy na przykładzie konwersji długu publicznego. Założmy, że niektóre kraje gotowe są ogłosić dewaluację wierzytelności

polskich o 50%. Oznacza to, że za 500 dolarów można nabyć w banku tytuł długu na 1000 dolarów. Szczęśliwy nabywca udaje się z zakupionym tytułem do rządu PRL i otrzymuje równowartość 1000 \$ w złotówkach, które następnie inwestuje. Pojawia się tu duże pole manewru tak dla polityków jak i podmiotów gospodarczych takich operacji. W USA na przykład prawo podatkowe bardziej im sprzyja niż w Europie: należy zorientować się, na jakich warunkach poszczególne kraje Wspólnoty skłonne byłyby zmienić prawo. W przypadku inwestycji ekologicznych można od banków amerykańskich uzyskać bardzo korzystne warunki: trzeba zatem przygotować projekty inwestycji ekologicznych. I tak dalej... gdyby nie podstawowa trudność, jaką stanowi fałszywy pieniądz PRL..

Księżycowa struktura cen; galopująca inflacja; dwupoziomowy kurs wymiany dolara; subwencjonowanie części gospodarki, przewidziane jako element deklarowanej reformy rynkowej - kto w takich warunkach kupi te tysiąc dolarów długu?

#### CZY ZATEM KAMIEN U SZYI?

Nie sądzę. Może być trochę kłopotów, jeśli główną troską rządzącej koalicji będzie zachowanie fasad ustrojowych i przewagi zasad równościowych nad produkcyjnym rozsądkiem - ale wszak ta koalicja nie będzie wieczna. Trzeba być jednak świadomym, że próba wydobycia się z nędzy zawsze stanowi niełatwe wyzwanie. Z pewnością czekać nas będzie dłuższy okres rygorów gospodarczych, ale niekoniecznie posuniętych do granic norm koreańskich - choć przypuszczam, że wielu wolałoby pracować w kraju 60 godzin niż na emigracji 40. W wolnym kraju rozstrzygać będzie rynek, to znaczy zainteresowani - w świecie nowym, trudnym, w którym trzeba będzie zdobyć się na odpowiedzialność, tolerancję i przyjęcie własnej samotności.

Ważne jest jednak bezzwłoczne przestawienie się z surrealizmu gospodarczego w dziedzinę konkretnych problemów gospodarki skutecznie wytwarzającej, przyciągającej kapitały, zapewniającej zysk i karierę, przygotowującej integrację Polski z Europą, ale otwartej na olbrzymi rynek wschodni. Wielkie

tematy, których otwarcia oczekuje zarówno społeczeństwo jak i zachodni kontrahenci, to technologiczna wizja gospodarki, miejsce Polski w światowym systemie gospodarczo-handlowym, integralne spojrzenie na problemy energetyczne, ekologia na szeroką skalę. W odniesieniu do społeczeństwa podstawowe zagadnienia dotyczą pobudzania przedsiębiorczości i motywacji do pracy i w pierwszym rzędzie należą do sfery prawnoustrojowej. W stosunku zaś do kapitału zagranicznego dodatkowo wyniknie wiele trudności o naturze obyczajowej, co złagodzone może być przez zrozumienie, że decyzjami gospodarczymi rządzi pojęcie zysku.

Jaka zatem droga dla Polski? Czy wielka montażownia nowoczesnych technologii - jak Singapur? Czy wytwórca gadżetów bazujący na taniej sile roboczej własnej i wielkiego sąsiada - jak Hongkong? Czy producent szerokiej i zmiennej gamy przedmiotów konsumpcji - jak Tajwan? Czy też - w odróżnieniu od poprzednich - wszechstronny aparat przemysłowy oparty na głęboko rozbudowanych, potężnych grupach prywatnych, zdolnych do kosztownych inwestycji i gotowych do strategii globalnej - jak w Korei? Może jakaś inna droga, ale JAKĄS KONCEPCJĘ polskiego przemysłu trzeba próbować określić i w końcu przyjąć, a nie wodzić się wiecznie z komunistami za łąby i krążyć wokół pustego dziś problemu gospodarki samorządnej. Chyba że z wyraźnie określonym celem wyjęcia władzy z rąk nomenklaturze, a następnie samoograniczenia się samorządu wobec przyszłego właściciela. Inaczej domaganie się w Tezach wyborczych, by "usprawnienia samorządów dawały załogom wpływ na strategiczne decyzje przedsiębiorstw" jest dziś przyjęciem pola narzuconego przez władzę dla konfrontacji bezpłodnej i w ostatecznym rachunku zdradliwej dla tych, którzy jeszcze dziś mogą się uważać za przedstawicieli społeczeństwa. Całą sferę sprawiedliwego dzielenia nie wyprodukowanych dóbr, uczciwie kontrolowanego przelewania z pustego w próżne, jak również doglądania, co jest, a co nie jest "rzeczywiście uspołecznione" - proponuję pozostawić większości sejmowej. Tym sposobem można będzie poświęcić czas na przygotowanie podstaw prawnych i organizacyjnych zmiany systemu, unikając zarazem odpowiedzialności za przedłużanie schyłkowej fazy trwania naukowego ustroju.